



krótko

Na dwóch skrzydłach

WYKŁADY OTWARTE.

Rusza pierwsza edycja spotkań w ramach programu „Fides et ratio”. Organizatorzy zapraszają do refleksji na temat relacji między wiarą a nauką tych, którzy nie boją się dyskutować i stawiać trudnych pytań. Chcą także,

by w ramach comiesięcznych wykładów i dyskusji prezentowane były najnowsze wyniki badań nauk szczegółowych, teologii i filozofii. Pierwsze spotkanie: 25 stycznia o godz. 19 w auli PWT rozpocznie się wykładem ks. prof. Waldemara Irka „Po co pytać o początek?”. GN objął program patronatem medialnym.

„Pawelki” u wrocławskich paulinów

Pustynia, dzieci i daktyle

Mieszkał z dala od ludzi, dziś gromadzi tłumy maluchów. Dożył 113 lat, one mają po kilka. Jego surowe życie im przynosi **błogosławieństwo, radość i... słodycze.**

O miłości rodzinnej w uroczystość św. Pawła z Teb mówił w kościele pw. św. Antoniego kard. Henryk Gulbinowicz, przewodnicząc 15 stycznia odpustowej Sumie. – Niech spotkanie ze św. Pawłem nauczy nas trwania w łączności z Bogiem, zaufania Temu, który jest miłością, który zawsze jest po naszej stronie, zawsze nas akceptuje – zachęcał, wskazując na postać rozmodlonego pustelnika żyjącego na przełomie III i IV w. Dziękował za posługę we Wrocławiu paulinom, duchowym synom św. Pawła. Większość życia spędził on na pustyni, w samotnej grocie, żywiąc się daktylami rosnącej w pobliżu palmy



Mali aktorzy z Przedszkola nr 41 im. bł. Jana Pawła II wystąpili w święto św. Pawła – patrona dzieci

i przynoszonym przez kruka chlebem. Kardynał przypomniał postać św. Antoniego, który odwiedził św. Pawła u kresu jego życia, czerpiąc z jego doświadczenia i mądrości. Scena spotkania obu starców widoczna jest we wrocławskim kościele paulinów na obrazie, u stóp którego zakonnicy odnowili tego dnia swoje śluby.

Po Mszy św. dla dzieci i jasełkowym przedstawieniu najmłodszy otrzymali tradycyjne „pawelkowe” błogosławieństwo oraz owoce i słodycze. Upamiętniają one owoce palmy, zapewniającej pokarm św. Pawłowi, i są symbolem „słodyczy Eucharystii”.

Agata Combik

GOŚC WROCLAWSKI

Od najbliższego wydania:

- w nowym, większym formacie
- z dużą dawką wiadomości z regionu

Więcej na s. VII

Podwójna radość czytania

GOŚC
NIEDZIELNY

Kielich i skrzypce na pomoc

WROCLAW. W nocy z 13 na 14 stycznia odbył się X Bal Dobroczynny Anny i Rafała Dutkiewiczów



Rafał Dutkiewicz osobiście prezentował dar, którego używał bł. Jan Paweł II

czów, który zgromadził blisko 1300 przedstawicieli biznesu, nauki, kultury, korpusu dyplomatycznego i polityki. Uczestniczył w nim także kard. Henryk Gulbinowicz, który poświęcił nowo otwartą, po remoncie, Halę Stulecia i odznaczył Annę Dutkiewicz Pierścieniem Tysiąclecia Archidiecezji Wrocławskiej. Najcenniejszym przedmiotem tegorocznych aukcji balowych były skrzypce z autografem George'a Michaela, które wylicytowano za 250 tys. zł. Pod młotek poszedł także m.in. kielich Jana Pawła II, osiągając cenę 100 tys. zł. Cały dochód z aukcji wyniósł ponad 1,5 mln zł, a aż 6 z licytowanych przedmiotów osiągnęło cenę powyżej 100 tys. zł. 80 proc. kwoty zostanie przeznaczone na zakup cyfrowego aparatu rentgenowskiego dla dzieci z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu. Pozostała część weszła w skład Przylądek Nadziei oraz Julię Zakrocką, na rzecz której odbył się I Bal Dutkiewiczów. **maj**

W kościele po góralsku

WOŁÓW. Niezwykły koncert będzie miał miejsce w Wołowie 29 stycznia. Popularne kolędy i pastorałki wykonają gwiazdy polskiej muzyki folkowej, Golec uOrkiestra (na zdjęciu). – Od 14 lat organizujemy koncerty, które są zwieńczeniem tradycji okresu kołędowania, wizyty duszpasterskiej i pewnym włączeniem się w Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan – mówi ks. Stanisław Małysa, proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Wołowie. Tegoroczny występ ma być też wotum wdzięczności za beatyfikację Jana Pawła II. – Za każdym razem odwiedza nas wielu słuchaczy, ale w tym roku liczymy, że



dzięki braciom Golcom będzie ich jeszcze więcej – dodaje ks. Małysa. Koncert odbędzie się w kościele pw. św. Wawrzyńca o godz. 18. Wstęp jest wolny. **kb**

Jak okiełznać lwa?

WROCLAW. Wizerunek króla zwierząt reklamował kolejne spotkanie w Akademii Intelktu, która z powodzeniem działa przy DA Maciejówka. Tym razem do rozmowy na temat dojrzałości emocjonalnej zaproszono Urszulę Neumann, socjologa rodzinnego, terapeutkę, znaną z kierowania Akademicką Poradnią Rodzinną „Sychar” i innych inicjatyw z dziedziny zdrowia psychicznego. Spotkanie cieszyło się ogromną frekwencją

i przybrało formę odpowiedzi na pytania stawiane przez moderatorów oraz słuchaczy, którzy interesowali się m.in. tym, czy emocje to wewnętrzny drapieżnik, który zakłóca nasz spokój, czy pozwalają poznać siebie, czy służą komunikacji, czy lepiej je tłumić oraz czy pomagają budować więzi, czy są zagrożeniem? Kto nie mógł przyjść do Maciejówki, pełny zapis spotkania znajdzie na stronie www.alademiaintelektu.org. **tb**



Maskotka, która leżała na stole, to łagodniejsza wersja zwierzęcia reklamującego spotkanie

80 mln w Oleśnicy



– Wiedziałem, że nie mogę ich zostawić samych i zaryzykowałem – mówił kard. Gulbinowicz

OLEŚNICA. Wprawdzie słynny film Waldemara Krzystka opowiadający o brawurowej akcji wyprządzenia z wrocławskiego banku przez młodych działaczy „Solidarności” związkowych pieniędzy swoją premierę miał pod koniec listopada, wciąż jednak przyciąga tłumy. Tym razem obejrzel go mieszkańcy Oleśnicy, którzy do ostatniego miejsca wypełnili salę widowiskową miejscowego MOKiS-u. Na seans przybyli także m.in.: kard. Henryk Gulbinowicz i Stanisław Huskowski – jedni z głównych bohaterów wydarzeń z 1981 r. oraz reżyser filmu Waldemar Krzystek i autorka książki pt. „80 milionów” Katarzyna Kaczorowska. – Byliśmy młodzi i jest trochę racji w stwierdzeniu, że nie do końca wiedzieliśmy, na co się porywamy, jednak ważna była dla nas obecność osoby tak

doświadczonej i mądrej życiowo jak ówczesny metropolita wrocławski – mówił po seansie Stanisław Huskowski. – Postawili mnie przed faktem dokonanym – odpowiedział z uśmiechem kardynał, podkreślając, że podziwiał zapał i odwagę młodych związkowców. – Co się dziwić – to potomkowie tych, którzy przybyli na te ziemie po wojnie i nie płakali, że jest im źle, tylko ciężko pracowali, by zmieniać swoją małą ojczyznę. **kra**

GOŚĆ WROCLAWSKI

wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata Combi

60-lecie kapłaństwa, 27. rocznica sakry

Z gór na Dziki Zachód

Przyjechał do Wrocławia z Podkarpacia, by tu, na zgliszczach zrujnowanego kościoła, odkryć swoją drogę. **Biskup Józef Pazdur** – kapłan z sercem w herbie i z sercem na dłoni – ukochał najbardziej górski zakątek naszej diecezji: okolice Ślęży.



Biskup Józef – czciciel Maryi i miłośnik górskich szczytów

wyciągnięte z ognia, biały obrus. Ludzie siedzieli na deskach umieszczonych na ceglach. „Czekają na księdza” – pomyślałem. I do głowy przyszła nieoczekiwana myśl: „A może ty byś był księdzem?”.

Ostatecznie Józef zwołał swoich znajomych z Podhala studiujących we Wrocławiu i powiedział im: „Idę do seminarium”. – „Albo zwariował, albo się zakochał” – powiedział jeden z moich kolegów – wspomina biskup. – Umówili się, o czym się potem dowiedziałem, że przez cały rok co niedzielę będą mnie odwiedzać w seminarium, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Ustalili sobie takie dyżury, żeby mnie z tego księżostwa „wyratować”. Nie udało im się.

Biskup Józef należał do grona pierwszych czterestu kleryków wyświęconych we Wrocławiu po wojnie. Święcenia otrzymali 23 grudnia 1951 r. z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego. Dziś wspomina późniejsze lata kapłańskiej posługi – m.in. w seminaryjnym gospodarstwie rolnym w Trestnie, dokąd trafił jako absolwent górskiej

szkoły rolniczej i (przez rok) student agronomii. – Angażowałem tam do pomocy kleryków, przy żniwach i innych pracach – mówi. Potem były studia w Warszawie i w Rzymie – gdzie uczył się w zakresie teologii duchowości, a następnie posługa ojca duchownego we wrocławskim seminarium. 12 stycznia 1985 r. otrzymał sakrę z rąk kard. Henryka Gulbinowicza. W jego biskupim herbie uwagę przyciąga płonące przebite mieczem. – To serce Maryi, przebite zgodnie z prorocstwem Symeona. Na Podkarpaciu byliśmy wychowywani w wielkiej czci dla Matki Bożej – tłumaczy. – Szczególnie bliska była mi Matka Boża Szczyrzycka. Jej obraz w Szczyrzycu, gdzie zdałem maturę.

Biskup senior bardzo chętnie przebywa w Sulistrowickach pod Ślężą – w jedynym górskim zakątku naszej diecezji w jej obecnych granicach. Dzięki niemu rozwinął się tam kult Matki Bożej Dobrej Rady i Mądrości Serca. – W górach często ludziom jakoś bliżej do Boga – podkreśla. **Agata CombiK**

Dziękczynienie archidiecezji

Ojciec pokoleń Dolnoślązaków

Dziękuję, proszę, przepraszam – swoim słynnym tryptykiem 12 stycznia w katedrze wrocławskiej bp Józef Pazdur rozpoczął jubileuszową Mszę św.

Świętujący 60-lecie kapłaństwa i 27. rocznicę sakry biskup senior dziękował Bogu za wrocławskie seminarium duchowne, w którym rozpoczął formację tuż po jego uruchomieniu po wojennej zawierusze, w 1947 r. Dziękował za pierwszego rektora – ks. inf. Józefa Marcinowskiego, wszystkich wykładowców i ojców duchownych, za ok. 1700 księży, którzy od tego czasu opuścili seminaryjne progi.

Drogę życia jubilata przypominał w homilii świdnicki biskup Ignacy Dec. Podkreślił, że bp Pazdur, należący do pierwszego rocznika wyświęconych po wojnie we

Wrocławiu kapłanów, pochodzi z pokolenia księży, którzy ciężką pracą podnosili z gruzów zniszczone świątynie i rozbudowali życie religijne. Bp Ignacy zwrócił uwagę, że do jubilat na zawsze przyłączył tytuł „ojciec”. Kiedy zaprzestał pełnienia funkcji ojca duchownego w seminarium i został biskupem, zaczęto zwracać się do niego „ojcie biskupie”. – Ks. Józef Pazdur z ks. prałatem Aleksandrem Zienkiewiczem ukształtowali model dolnośląskiego kapłana – mówił bp Dec za ks. J. Swastkiem. Model ten wyznacza m.in. część dla Eucharystii i głęboki patriotyzm. Był ojcem dla księży, siostr zakonnych i dla niezliczonych osób świeckich, które często przez długie lata przechowują w pamięci zaszywane od niego słowa. – Z domu wyniósł wielki i respekt dla rodziny i dla matki. Od Matki Bożej Szczy-



Z okazji obchodzonych rocznic powstał film poświęcony biskupowi seniorowi (w środku). Można go kupić w Księgarni Archidiecezjalnej

rzyckiej, zwanej Matką Spokoju i Dobroci, zabrał w życie szczególnie spokoj i wyjątkową dobroć – mówi biskup świdnicki.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział m.in. biskupi z Wrocławia, Legnicy, Świdnicy,

Bydgoszczy. Listy gratulacyjne przysłali przewodniczący Episkopatu Polski abp Józef Michalik, nuncjusz apostolski abp Celestino Migliore, kard. Stanisław Dziwisz oraz wielu przedstawicieli władz duchownych i świeckich. **ac**

ZDROWIE. Czy rzeczywiście wzrosły ceny medykamentów i czy farmaceuta może nie przyjąć recepty z pieczątką: „Refundacja do decyzji NFZ?”. Cała prawda o zamieszczeniu wokół listy leków refundowanych.

tekst i zdjęcia

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rafal.kowalski@gosc.pl

To jest wina mediów – Agnieszka Kowalska, farmaceutka w jednej z dolnośląskich aptek, nie ma wątpliwości. – Tak przedstawili całą sytuację wokół zmian w systemie ochrony zdrowia, że wywołały panikę i nie ma się co dziwić, że przed nowym rokiem ludzie robili zapasy leków. Zwyczajnie dziennikarze podgrzali atmosferę – przekonuje. Jako przykład podaje problem ważności recept. – Przyszła do nas pani i wystraszona pytała, czy wiem, że teraz recepty będą ważne tylko tydzień? Odpowiedziałam spokojnie, że wiem, bo od zawsze antybiotyki można było wykupić jedynie 7 dni od daty ich zapisania – mówi, podkreślając, że w rzeczywistości nic się nie zmieniło, to znaczy klasyczne recepty nadal są ważne 30 dni, a jeśli ktoś ma przepisane leki psychotropowe – 14 dni. Niestety, jakaś telewizja podała tę czy inną informację jako sensacyjną, sąsiadka przekazała sąsiadce i tak tłumy stanęły pod aptekami.

Cena jest święta

Pani Agnieszka i jej koledzy przekonują, że jedynie kilka leków jest droższych w stosunku do tego, co płaciliśmy w starym roku, wiele natomiast stanęło. – Słowo „droższych” proszę wziąć w cudzysłów

Cudów chwilo



Od nowego roku apteki nie mogą konkuruwać ze sobą, obniżając ceny leków, które mają sztywną cenę urzędową

– mówią farmaceuci, zwracając uwagę, że zmiana ceny nie wynika z faktu, że dany lek nie znalazł się na sławetnej liście, do której dopłaca NFZ, a jedynie z zakazu wykorzystywania cen do konkurowania aptek między sobą. – Straszono ludzi chorych na cukrzycę, że podrożeje insulina i rzeczywiście muszą za nią zapłacić więcej niż w roku ubiegłym, chociaż w rzeczywistości jej cena urzędowa się nie zmieniła – mówią.

Brzmi to zawile. Problem polega na tym, że do tej pory apteki, konkurując ze sobą, obniżały ceny, schodziły z marży, by przyciągnąć klientów. – Były takie absurdy, że leki kosztowały np. 1 grosz, bo właściciele aptek liczyli na to, że pacjent, przechodząc do nich ze względu na cenę podstawowego medykamentu, zrealizuje kilka innych recept bądź kupi więcej lekarstw, na które już będzie nałożona normalna marża. Sami tak robiliśmy – relacjonuje pani Agnieszka. – Dziś taka praktyka

jest zakazana, a cena urzędowa na dany lek refundowany jest święta i w żaden sposób nie można jej zmienić. Do tej pory np. jeden z rodzajów insuliny kosztował 114 zł i cena się nie zmieniła. To my przez długi czas zamiast sprzedawać ją za 40 zł, obniżaliśmy cenę do 20, nie zarabiając ani grosza. Teraz nie wolno nam tego robić i jeśli lek będzie na liście Ministerstwa Zdrowia, pacjent zapłaci tyle samo bez względu na to, czy kupi go we Wrocławiu, Wołowie, Oleśnicy czy Brzegu.

Jak przekonują farmaceuci, po 1 stycznia, dzięki nowej liście leków refundowanych, wielu pacjentów było zaskoczonych, że za dany lek do tej pory płacili np. 13 zł, a dziś płacą 6 zł. – Mleko zastępcze dla mojego dziecka jest tańsze dokładnie o 5 zł, podczas gdy przez dwa lata płaciłam drożej – mówi Agnieszka Kowalska. Podaje przy tym przykład pacjentki, która po nowym roku przyszła po leki na cukrzycę. Do tej pory płaciła za nie 18 zł. Teraz płaci 10 zł.

Oczywiście są wyjątki. Jak się dowiadujemy, problemy są z paskami do glukometrów dla osób chorych na cukrzycę. Ich opakowanie kosztuje ok. 50 zł. Pacjent płacił za nie do tej pory ok. 3,20 zł. Resztę dopłacało państwo. Apteki schodziły z ceny i wydawały je nawet za kilka groszy. – Niestety, z paskami jest podobnie jak z maszynkami do golenia – tłumaczy Piotr, pracujący w jednej z największych aptek we Wrocławiu. – Jeśli kupisz maszynkę danej firmy, musisz kupować także nożyki, które ona produkuje. Aktualnie na rynku mamy paski produkowane przez kilka różnych firm. Połowa z nich znalazła się na liście, połowa nie. Wśród pełnopłatnych są najpopularniejsze w Polsce paski Accu Check. – Ludzie pytają nas, czy w tej sytuacji nie lepiej zmienić aparatu na taki, którego paski są refundowane. Odpowiadamy, że niekoniecznie im się to opłaca, gdyż ministerstwo zapowiedziało, że lista może zmie-

owo brak

niać się kilka razy w roku i może się okazać, że za dwa miesiące potrzebne im paski się na niej znajdują. Wszystko zależy od ministra.

To nie mięsny

Większość osób pracujących w aptekach, z którymi rozmawialiśmy, jest zadowolona ze zmian, które nastąpiły po 1 stycznia 2012 r. – Nie ubliżając nikomu, najgorsze jest to, że apteki zostały sprowadzone do zwyczajnego sklepu: mięsnego czy spożywczego – mówią, przekonując, że, ich zdaniem, źle się stało, że w aptekach ludzie rozpoczęli rozmowę od pytania: „Po ile pani to ma”, a gdy usłyszeli cenę, stwierdzali, że po dany lek pójdą gdzie indziej, bo tam było taniej. – Lekarstwa to nie schab czy karłowka, których sprzedawcy mogą konkurować ceną, tymczasem już dawno zatracono się to, o co u nas tak naprawdę chodzi – apteka nie jest zwyczajnym sklepem. Tu chodzi o leczenie.

W założeniu twórców nowych przepisów rywalizacja między aptekami ma teraz opierać się na sposobie, w jaki klient zostanie obsłużony i kompetencjach farmaceutów. – Po to studiowałem prawie sześć lat i zdobywałem wiedzę, by teraz nią konkurować chociażby z tymi, którzy trafiają do

apteki po krótkim kursie w postaci techników pozawodowych – mówi pragnący zachować anonimowość farmaceuta z Wrocławia.

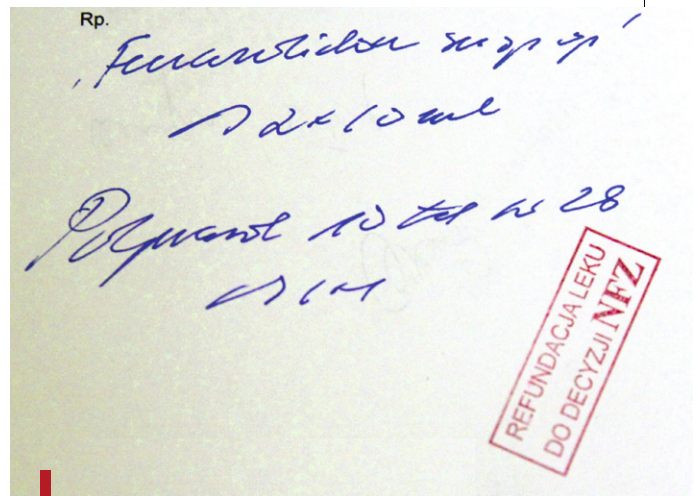
Nasi rozmówcy zwrócili także uwagę, że nowa ustawa pozwala instytucjom rządowym negocjować z wielkimi koncernami farmaceutycznymi cenę leku. – Tak od dawna było na zachodzie Europy, czego efektem jest sytuacja, z którą spotykamy się np. w Niemczech, gdzie leki refundowane kosztują minimum 5 euro, a maksimum 10 euro – wyjaśniają, dodając, że jeśli cenę negocjuje rząd, firmy muszą iść na ustępstwa i obniżyć żądaną kwotę. – Do tej pory nasze leki były najdroższe w Europie, a ci, którzy mieszkają blisko południowej granicy, kupowali leki w Czechach.

Z pieczętką czy bez?

– Proszę przeczytać tę receptę – mówi nam jeden z farmaceutów, zapytany o sposób postępowania w przypadku, gdy poza zapisanymi lekarstwami lekarz posłuży się pieczętką: „Refundacja leku do decyzji NFZ”. – Ale tu nie ma pieczętki – odpowiadamy. – To nieważne, proszę ją przeczytać. „Lekarskie pismo” okazuje się dla nas poważnym wyzwaniem. Po kilku próbach poddajemy się. – Zatem ta recepta jest nieważna, to znaczy powinna być płatna stuprocentowo, bo jest

prawo, które mówi, że jeśli recepty nie da się przeczytać, a miernikiem jest tutaj pacjent, ona nie będzie refundowana – tłumaczy. – Przyjmujemy je, bo musimy, bo musimy odrzucać

Najpopularniejsze paski do glukometrów nie znalazły się na liście leków refundowanych



Sposób, w jaki recepta zostanie wypełniona, określają normy. Ich naruszenie sprawia, że staje się ona nieważna

większość recept, co odbiłoby się jedynie na pacjentach, ale fundusz może nam je zakwestionować.

Każda recepta jest ściśle określonym dokumentem. Tam nie może znaleźć się nic ponad to, co przewiduje prawo. Jej sposób wypisania także jest obwarowany normami. Tymczasem doświadczenie współpracy aptek, z których pracownikami rozmawialiśmy, z NFZ jest takie, że kiedy np. w imiennej pieczętce lekarza nie odbije się cyferka z jego numeru telefonu, fundusz może uznać ją za nieczytelną, a co za tym idzie – nie zwrócić pieniędzy za lek. Dlatego w coraz większej liczbie przychodni spotkamy się z drukowanymi receptami.

W tym kontekście słynna czerwona pieczętka umieszczona na receptce czyni ją de facto nieważną. – Większość aptek, szczególnie prywatnych, nauczonych wieloletnim doświadczeniem, boi się je realizować – mówi pani Agnieszka, zwracając uwagę, że jeśli lek jest sprzedawany ze stuprocentową odpłatnością, problem nie istnieje, bo w tym przypadku niczego nie ryzykuje. Gorzej, jeśli pacjentowi należy się zniżka. – Jeśli my jej udzielimy i sprzedamy taniej, możemy nie otrzymać refundacji z NFZ.

Nie dotyczy to dużych sieci aptek, które stać na wynajęcie prawników. One przyjmują i realizują recepty z czerwoną pieczętką, licząc na pomoc adwokatów w sytuacjach spornych. – Jeśli one przyjmują takie recepty, to co my mamy zrobić? – pyta farmaceuta. – Nie chcemy stracić pacjentów i zwyczajnie ryzykujemy.

Ktoś kiedyś powiedział, że na służbie zdrowia będzie można kręcić lody. Na razie jesteśmy świad-

kami kręcenia i manipulowania pacjentami. Ktoś zapomniał, że na zakupy do apteki nie idzie się dla przyjemności. Chyba też nie warto przypominać słów obietnicy, że wkrótce także w ochronie zdrowia nastąpi cud. Cóż – mamy kryzys i cudów chwilowo brak. ■

Między apteką a lekarzem



WOJCIECH ZAWISTOWSKI,
ABSOLWENT FARMACJI NA AKADEMII MEDYCZNEJ

WE WROCŁAWIU, OD 5 LAT MIESZKA I PRACUJE W APTECE W SZKOCJI

– U nas nikt nie płaci za lekarstwa zapisane na receptce, niezależnie od tego, dla kogo jest ona wystawiona, z tym, że istnieje lista leków, które można wypisać, i tych, które są „zakazane”. Tych drugich jest bardzo mało. Prawie 99 proc. leków jest bezpłatnych. Recepty są wypisywane komputerowo i jeśli wystąpi w nich błąd, to odsyłamy ją do lekarza, który nanosi poprawki i przekazuje nam ją z powrotem. Wszystko odbywa się między apteką a lekarzem. Kiedy przychodnie są zamknięte i nie ma dostępu do lekarza, farmaceuta może wypisać receptę na leki, które ktoś regularnie otrzymuje. Mam także możliwość udzielenia porady i wypisania leków na drobne schorzenia (np. przeziębienie).



The World Games we Wrocławiu

Igrzyska (nie)olimpijskie



DOMINIK OKRĘGELCZAK

Takiej imprezy sportowej w naszym kraju jeszcze nie było. W 2017 r. **stolicę Dolnego Śląska odwiedzi 4 tys. sportowców i 400 tys. kibiców** ze 100 krajów świata.

Co to takiego World Games? To impreza promująca dyscypliny sportowe, które z różnych powodów nie znajdują się w kalendarzu olimpijskim. Wśród 33, które będą rozgrywane we Wrocławiu, pojawią się m.in. karate, spadochroniarstwo, łucznictwo, sporty taneczne, ale też mniej znane w naszym kraju wrotkarstwo artystyczne, sumo, czy pływanie z monopłetwą. Na pomysł zorganizowania w naszym mieście igrzysk sportów nieolimpijskich w 2017 r. wpadł wraz ze znajomym poseł PO Michał Jaros, śledząc wyniki jednej z poprzednich edycji. – Na olimpiadę Polski nie stać, a World Games wykorzystuje istniejącą infrastrukturę i przestrzeń miejską. Udało się

przekonać władze Wrocławia i zdobyć poparcie rządu oraz prezydenta Polski – opowiada o inicjatywie poseł Jaros.

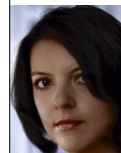
O tym, że World Games 2017 odbędzie się w stolicy Dolnego Śląska, zdecydowała komisja International World Games Association (IWGA) 12 stycznia w Lozannie. Konkurentem do organizacji igrzysk był Budapeszt. Drugi z kandydatów – Kapsztad wycofał się sam. – Sporty nieolimpijskie to wspaniała wizytówka Wrocławia i całej Polski – podsumował wynik głosowania w Szwajcarii prezydent Bronisław Komorowski, który udzielił kandydaturze potrzebnego wsparcia. World Games 2017 będzie w dotychczasowej historii naszego kraju największą sportową imprezą. Weźmie w niej udział ok. 4 tys. sportowców ze 100 różnych krajów. Poprzednie edycje World Games pokazały, że za swoimi idolami podąża nawet pół miliona kibiców. Prawdopodobny termin rozegrania 33 konkurencji to początek sierpnia 2017 r. – Do kwietnia będą się odbywały negocjacje dotyczące treści igrzysk: tego jakie ostatecznie dyscypliny będą rozgrywane, w jakich miej-

Zawody żużlowe mają się znaleźć w programie The World Games po raz pierwszy

scach i w jakim czasie – opowiada o dalszych etapach przygotowań prezydent miasta Rafał Dutkiewicz. Wiadomo, że ceremonia otwarcia i zamknięcia imprezy planowana jest na Stadionie Miejskim przygotowanym z myślą o UEFA EURO 2012. Zawody sportowe odbędą się w Hali Stulecia, Hali Orbita, Narodowym Forum Muzyki i na planowanym basenie olimpijskim. Oczywiście większość zmagania będzie miała miejsce na wolnym powietrzu, w przestrzeni miasta.

Wrocław chce wykorzystać World Games również do promocji. Oprócz wielu kibiców, którzy będą oglądali sportowców na żywo, relacje z wydarzeń na arenach sportowych trafią do wielu krajów świata. – Pod względem transmisji telewizyjnych jest to większe przedsięwzięcie od pielgrzymek Jana Pawła II do ojczyzny – zwraca uwagę prezydent Dutkiewicz. Dzięki temu zabiegowi Wrocław stanie się rozpoznawalną turystyczną marką. Jest jeszcze jeden cel, który stawiają sobie organizatorzy: zachęta do czynnego uprawiania poszczególnych dyscyplin sportu. **kfb**

Cieszymy się



KARINA HANICZOK,
SPECJALISTA DS.
SZKOLEŃ I SPRZEDAŻY,
MIESZKANKA
WROCŁAWIA
– Od początku

kibicuję temu pomysłowi. Przede wszystkim podoba mi się, że miasto stara się o organizację imprez nie tylko kulturalnych, ale także sportowych. Cieszy mnie to, że przygotowywanie tak dużych imprez we Wrocławiu zaczyna być normą. Podoba mi się też, że wygrywamy rywalizację nie tylko z miastami europejskimi (Budapeszt), ale także z tak egzotycznymi dla nas, zjak Kapsztad. W tym wypadku liczy się nie tylko promocja miasta. Wrocławianie będą mieli okazję gościć nie tylko fanów piłkarskich na EURO 2012, siatkarskich w 2014 r., ale także tysiące kibiców całkiem nieznanymi u nas dyscyplin sportowych. Jestem przekonana, że World Games to kolejny krok w dobrym kierunku, jeśli chodzi o sportowy rozwój miasta.



MAREK GRABIEC,
PRACOWNIK BANKU,
MIESZKANIEC
WROCŁAWIA
– Oczywiście, trzeba będzie wydać trochę

pieniędzy na organizację World Games w naszym mieście, ale przy wsparciu z budżetu krajowego i od sponsorów ta suma zapewne szybko się zwróci. Ta impreza to reklama na cały świat. Przyjadą do nas ludzie, którzy może dziś nie wiedzą, gdzie jest Polska na mapie. Myślę, że fajnie będzie zobaczyć dyscypliny, o których dziś nic nie wiem. Dopingowanie jest uniwersalne w każdym sporcie.

Już od najbliższego numeru redakcję i czytelników naszego tygodnika czekają zmiany. **Wrocławski „Gość Niedzielny” zwiększa swoją objętość.**

Diecezjalny dodatek GN jest dostępny dla czytelników już prawie 17 lat. 24 września 1995 r. ukazał się pierwszy numer naszego czasopisma i od tej pory spotykamy się regularnie każdego tygodnia. W ciągu całego okresu zmieniali się pracujący w redakcji ludzie, ale też aż sześciokrotnie metamorfozie uległa szata graficzna. – Format GN za każdym razem się zmniejszał. Począwszy od „płachty” typowej dla gazety, do rozmiaru magazynowego, który funkcjonował do tej pory – opowiada Jolanta Sasiadek, która przez 15 lat współtworzyła redakcję. W tym czasie zmieniał się również proces technicznego powstawania czasopisma. Był to efekt galopującej techniki. Coraz mniejszy rozmiar tygodnika miał również swoje konkretne odbicie w twórczości redaktorów. – Teksty musiały być krótsze, bardziej skondensowane.

Poruszymy więcej tematów

Nasze nowe oblicze

Z jednej strony to dobrze, bo to, co pisaliśmy, zawierało maksimum informacji bez zbędnego rozwleknięcia, z drugiej strony nam, dziennikarzom, towarzyszył żal, że musimy wszystko skracać. Niestety, nie mogliśmy też wspomnieć o wielu wydarzeniach, bo nie było na

to miejsca – dodaje emerytowana dziennikarka i zaznacza, że dzięki kolejnym zabiegom odmładzającym i upiększającym dodatek diecezjalny GN stawał się bardziej informacyjny niż publicystyczny.

Przed nami kolejny, już siódmy, zabieg na otwartym organizmie dodatku diecezjalnego.

Kolejny numer (29 stycznia) będzie, mamy taką nadzieję, wspólną niespodzianką. Dotychczasowy format A4 zostanie zastąpiony przez A3. Przy tej samej ilości stron jak do tej pory miejsca na artykuły będzie praktycznie dwa razy więcej. Dzięki temu zabiegowi będziemy mogli napisać o wydarzeniach, które z różnych powodów jeszcze nie zostały opisane na naszych łamach. W ramach naszej pracy zajmujemy się opisywaniem, fotografowaniem, obsługą konferencji prasowych oraz docieraniem do ciekawych osób, które swoją postawą i wyznawanymi wartościami kształtują również rzeczywistość wokół siebie. Jesteśmy przekonani, że w „Gościu” o nowym obliczu znajdą Państwo jeszcze więcej interesujących tematów.

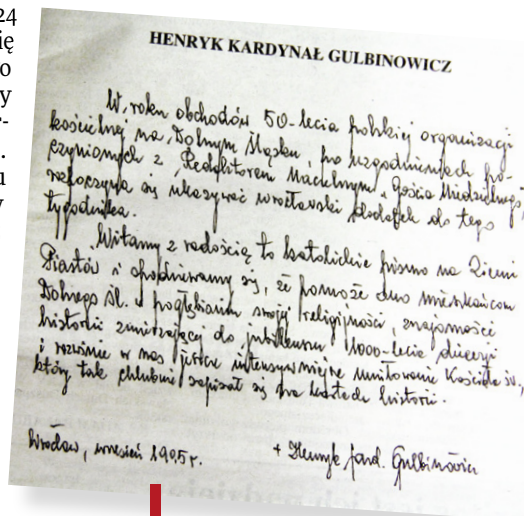
Karol Białkowski

Bądź wśród najlepszych



Ks. RAFAŁ KOWALSKI,
DYREKTOR
WROCŁAWSKIEGO GN
– Ktoś powiedział,
że jedyną cechą
stałą współczesnego

świata jest to, że ulega on ciągłym zmianom. Sprzęt elektroniczny, zakupiony kilka lat temu jako najnowszy na rynku, dziś nie jest w stanie przyciągnąć uwagi fanów nowinek technicznych. Niemal każdego dnia jesteśmy zasypywani informacjami o nowościach. Nawet małe dzieci zdają sobie sprawę z tego, że kto się nie rozwija i nie idzie do przodu, ten się cofa. Nowy format wrocławskiego dodatku do „Gościa Niedzielnego” to nie tylko więcej miejsca na publikacje oraz możliwość szerszego ujęcia omawianych tematów. To przede wszystkim wyraz troski o to, by wciąż dostarczać czytelnikom najbardziej aktualne informacje z życia Kościoła wrocławskiego oraz być blisko ludzkich spraw i wydarzeń wartych uwagi. To także widoczny znak, że GN nie bez powodu znajduje się w czołówce najlepiej sprzedających się tygodników opinii w Polsce oraz potwierdzenie tego, że nasze pismo, tworzone przez profesjonalistów, może z powodzeniem konkurować nie tylko na rynku wydawców katolickich, ale jako jedyne jest w stanie stawić czoła wielkim koncernom medialnym. Nie stoimy w miejscu. Rozwijamy się. Wierzmy, że nasi Czytelnicy z życzliwością przyjmą nowego „Gościa” do swoich domów, zachęcając swoich bliskich do zainteresowania się – mówimy to z dumą – najlepszym tygodnikiem w Polsce.



Diecezjalny dodatek GN został powołany do życia we wrześniu 1995 r. przez ówczesnego metropolitę kard. Henryka Gulbinowicza

PONIŻEJ: Przez lata wrocławska mutacja GN zmieniła się wielokrotnie





Pełen skarbów samochód krąży po Wrocławiu



Basia i Beata lubią przyjmować klientów w Sklepowisku.
– Dbamy o to, by wychodzili stąd uśmiechnięci – zapewniają

ZDJEŃCJA AGATA COMBIK

Zakurzony grat
z czyjegoś strychu
okazuje się
cennym skarbem;
przytłoczony
kłopotami człowiek
– oczekiwanym
przyjacielem
i pracownikiem.

**Rozkwitają tu rzeczy
i ludzie** – a dzięki
nim odżywa nawet...
renesansowy zamek.

Tak zwane Sklepowisko we wrocławskiej Leśnicy, jedyny w swoim rodzaju supermarket, przypomina pełną niespodzianek szkatułkę. Aż chce się godzinami nurkować wśród koszul o niepowtarzalnych krojach, szklanych delfinów, malowanych pejzaży, talerzy, foteli. Basia i Beata świetnie się orientują w kolorowym labiryncie. Mają ręce pełne roboty. Co chwilę dzwoni telefon, a wśród półek krążą klienci, szukając swetra czy książki z bajkami.

W Leśnicy i na Tęczowej

– Ludzie zgłaszają się do nas, oddając niepotrzebne im rzeczy, nadające się jeszcze do użycia – tłumaczy Basia. – My możemy wysłać do nich samochód i odebrać podarowane przedmioty, np. odzież czy meble. Potem sprzedajemy je w naszym Sklepowisku za symboliczne kwoty. Przedłużamy im życie.

– Dochód wykorzystujemy jest na rzecz osób będących w kryzysowej sytuacji, np. zagrożonych bezdomnością, niemogących znaleźć zatrudnienia czy niepełnosprawnych – wyjaśnia Patrycja. – Wspie-

ranie ich polega na zaoferowaniu im u nas zajęcia na zasadzie pracy socjalnej – nie mają umów o pracę, ale otrzymują skromne kieszonkowe, korzystają z obiadów, czasem z różnych darmowych kursów czy warsztatów.

Wrocławski Emmaus wpisuje się w międzynarodowy ruch związany z pomocą potrzebującym, a jednocześnie z „ożywianiem” używanych przedmiotów, zapoczątkowany we Francji w latach 50. przez ojca Piotra – Abbé Pierre’a, kapłana pracującego z bezdomnymi. W stowarzyszeniu można spotkać etatowych pracowników, jak Kasia i Patrycja, pracowników socjalnych oraz wolontariuszy. Wszyscy tworzą jedną wspólnotę.

– To jest miejsce, gdzie ludzie doskonałą umiejętnością zawodową, ale też uczą się budować relacje. Tworzą dla siebie taką grupę wsparcia – mówi Kasia. – Szukamy wciąż sponsorów, dzięki którym możliwe jest organizowanie dla nich nowych kursów – językowych, ale też np. prawa jazdy czy uprawniającego do obsługi wózków widłowych. Z drugiej strony budujemy też więzi rodzinne. Razem obchodzimy święta, urodziny. Podopieczni mogą tu na miejscu skorzystać z pralki, pryznika, komputera czy telewizora.

Niedawno powstało drugie już we Wrocławiu Sklepowisko – przy ul. Tęczowej. Na razie dostępna jest tam głównie odzież.

Dworzanie, artyści, dzieci

Wrocławski Emmaus nawiązał współpracę z Fundacją Kultury

Ekologicznej, opiekującą się renesansowym zamkiem w Jeleniej Górze, zwanym Dworem Czarne (ul. Strumykowa 2, www.dworczarne.pl). Zdewastowany niegdyś obiekt potrzebuje pomocy. – Spędziliśmy tam dwa weekendy, pracując na zamku i zwiedzając okolice – tłumaczy Kasia. – Dwaj nasi podopieczni, Janek i Marcin, wyszli wtedy z inicjatywą, że chcą tam pracować. Podobnie jak osoby zaangażowane przy Sklepowisku otrzymują kieszonkowe; mają ponadto gdzie mieszkać. Janek jest kucharzem, a Marcin dozorcą i „złotą rączką”. Pracują m.in. przy organizowaniu imprez, które mają pomóc w utrzymaniu zamku – konferencji, firmowych spotkań itp. Być może przy Dworze Czarne – otwartym na różne działania kulturalne, społeczne czy towarzyskie – powstanie spółdzielnia socjalna, gdzie więcej osób w sytuacjach kryzysowych będzie mogło znaleźć samozatrudnienie.

Do Sklepowiska zagląдают studenci szukający ciekawych książek, okoliczne dzieci, które mają tu swój kącik z zabawkami. Klimatyczne miejsce przyciąga także artystów. Niedawno udało się zorganizować wernisaż prac pięciu osób, w planach jest wystawa ceramiki. Emmaus współpracuje m.in. z noclegownią prowadzoną przez Towarzystwo św. Brata Alberta we Wrocławiu – zdarza się, że osoby stamtąd podejmują tą pracę socjalną, a także korzystają z niesprzedanej odzieży.

– Obie mieszkamy w najbliższej okolicy – mówi Beata, pracująca razem z Basią. – Ja byłam stałą klientką Sklepowiska, a teraz sama włączyłam się w jego prowadzenie. Jest nam tu po prostu dobrze.

– Latem czasem wyjeżdżamy na wycieczki – opowiada Basia. – W tej chwili uczestniczymy w kursie języka angielskiego, mieliśmy też warsztaty robienia kartek. Odwiedzają nas różni ludzie – gościliśmy wolontariuszy z Łotwy i Turcji; mamy kontakt z ruchem Emmaus we Francji. Jest ciekawie. Ja z tej pracy czerpię po prostu energię do dalszego życia.

Agata CombiK

Pomóż i skorzystaj

Sklepowiska Emmaus działają we Wrocławiu przy ul. Rubczaka 17/17A (Leśnica) oraz przy ul. Tęczowej 79/81. Funkcjonuje również Sklepowisko on-line (<http://sklepowisko.org.pl/>). Przekazując im zalegające w domu rzeczy oraz nabywając oryginalne przedmioty, wspierasz potrzebujących. Więcej informacji pod tel. 71 7164798 (pon.–pt.: 9.00–17.00, sob.: 8.00–13.00) oraz na stronie www.emmaus.org.pl. Emmaus zapewnia bezpłatny transport przekazywanych rzeczy, jak również kupowanych przez klientów mebli.